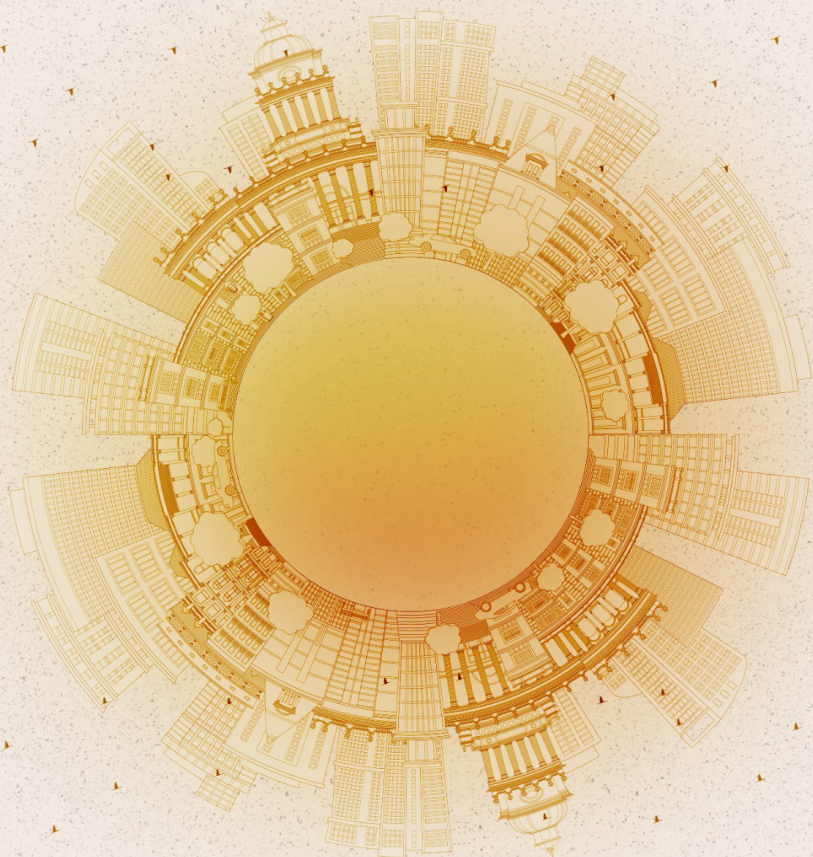


ALEKSANDRA NEGROŃSKA



childish

Teenagers #1





ALEKSANDRA NEGROŃSKA

*childish*

Teenagers #1

Copyright © for the text by Aleksandra Negrońska  
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Iwona Wieczorek-Bartkowiak  
Korekta: Alicja Chybińska, Karina Przyblik, Aga Dubicka  
Skład i łamanie: Paulina Romanek  
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-68402-12-4 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025  
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 [www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl)  
📘 Wydawnictwo NieZwykłe  
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)  
✂ [Wyd\\_Niezwykle](#)  
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

## PROLOG

### RÓŻOWY TOP Z CHIN

Zaciskając dłonie w pięści, szłam korytarzem, aby w końcu się zatrzymać przed odpowiednimi drzwiami. Bez pukania pociągnęłam za klamkę, a następnie weszłam do pokoju.

Zmrużyłam oczy, patrząc na dziewczynę, która leżała na łóżku i coś czytała. Podniosła na mnie wzrok i uniosła brwi. Od razu ruszyłam w jej stronę, a gdy się przy niej zatrzymałam, wyrwałam książkę z jej rąk.

– Ej! Czytałam! – krzyknęła, wstając.

– To moje! I ma ograniczenie wiekowe! – zaczęłam również z wrzaskiem. – Jest od szesnastu lat!

– Nie będziesz mi mówić, co mogę czytać, a czego nie!

– Będę, jeśli kradniesz moje rzeczy! Gdzie moja bluzka?!

Trzynastolatka przewróciła oczami, po czym znowu położyła się na łóżku, ale tym razem wzięła do ręki telefon.

– Przeczytam e-booka. Weź sobie tę książkę, skoro to taki wielki problem.

Wzięłam głęboki wdech, próbując się uspokoić.

– Powtarzam jeszcze raz: gdzie moja bluzka?

Dziewczyna nic nie odpowiedziała, skupiając się na ekranie urządzenia. Znalazłam się na skraju, a przecież nie należałam do nerwowych ludzi.

– Violet – rzuciłam ostrzegawczo.

– Co?

– Gównu! Oddawaj bluzkę!

– Nie mam żadnej twojej bluzki!

– Kłamiesz! Dzwoniłam do mamy i mówiła, że ją brałaś! Różowy top!

W końcu wstała z łóżka i zatrzymała się przede mną, aby następnie chwycić mnie za ramię i zacząć ciągnąć do wyjścia.

– Wypad.

– Nie dotykaj mnie! – Odepchnęłam siostrę. – Oddawaj bluzkę!

– Nie bij mnie! – Teraz to ona mnie popchnęła, i to znacznie mocniej. – Nie mam twojej zasranej bluzki!

– Ja cię biję?! Chyba chcesz doświadczyć, czym jest prawdziwe bicie!

Violet posłała mi kpiący uśmiech, prowokując mnie tym jeszcze bardziej. Ale dopiero jej słowa sprawiły, że moje ostrzeżenie przerodziło się w czynny.

– Twoja bluzka jest w pralni. Gówniany materiał, strasznie się człowiek w nim poci.

Patrzyłam na nią z mordem w oczach, gdy bezczelnie się śmiała. W sekundę rzuciłam się na nią i popchnęłam ją na łóżko.

– Puść mnie, idiotko! – wrzasnęła, ciągnąc mnie za włosy.

– Aua! To ty mnie puść! – wydarłam się, dociskając ją do materaca. – Jesteś bezczelną gówniarą!

– A ty głupią suką! – jęknęła z bólu. – Ugryzę cię!

– Spróbuj tylko!

Spróbowała i to tak boleśnie, że prawdopodobnie cała kamienica usłyszała, gdy wrzasnęłam wniebogłosy. Ręka paliła mnie z bólu, a włosy zostały chyba w całości wyrwane ze skóry mojej głowy, ale ja się nie poddawałam. Wbiłam paznokcie w ramię siostry, na co teraz ona krzyknęła na całe gardło. Karma.

– Co wy robicie?!

Natychmiast odskoczyłam od siostry i stanęłam na baczność. Violet zrobiła dokładnie to samo. Z przerażeniem patrzyłam na mężczyznę znajdującego się w progu pokoju. W perfekcyjnie skrojonym garniturze, wyprostowany, z idealnie uczesanymi czarnymi włosami i najgroźniejszym spojrzeniem, jakiego można było doświadczyć. Takim, przez które po całym ciele przechodziły ciarki i człowiek zaczynał myśleć, czy może jednak nie warto było chodzić do kościoła, aby po śmierci doświadczyć zbawienia. Bo śmierć wydawała się całkiem realnym scenariuszem, gdy widziało się tę minę.

To mógł być tylko Zayden Williams. Prawdopodobnie najbardziej ceniony prawnik w całej Anglii, wzbudzający respekt u każdego. A zarazem człowiek, dzięki któremu respekt okazywano również mnie. W końcu byłam jego córką i oczkiem w głowie.

Teraz mogło się to zmienić, skoro stał się świadkiem mojej próby zamordowania młodszej siostry.

– Co tu się, do cholery, dzieje? – zapytał wściekły.

– Ona się na mnie rzuciła! – zaczęła Violet, wskazując na mnie palcem.

– Wcale nie! Ona pierwsza! I ukradła mi bluzkę, którą zamówiłam specjalnie na imprezę – wyjaśniłam, zaplatając ręce pod biustem. – Chyba jej nie wierzysz.

– I to powód waszej kłótni, tak? – zapytał spokojnie, na co wzruszyłam ramionami. – Dobrze. Zapraszam do mojego gabinetu, w tej chwili.

Ojciec wyszedł, a ja spojrzałam na swoją rękę, aby dostrzec na niej odcisnięte zęby siostry. Ona także zerknęła w to miejsce i uśmiechnęła się dumnie.

– Ale mam proste zęby – stwierdziła.

– Zabiję cię – wysyczałam.

Wyszliśmy na korytarz, a następnie zeszyliśmy schodami, aby znaleźć się na niższym piętrze naszego apartamentu. Masowałam obolałą skórę, zmierzając do gabinetu taty. W końcu weszłam do pomieszczenia i niemal od razu zamarłam.

Na skórzanych fotelach siedzieli dwaj obcy mi mężczyźni. Obaj mieli na sobie garnitury i teraz patrzyli na mnie i na siostrę z widocznym rozbawieniem. Tata z kolei oparł się o biurko, po czym na nas spojrział.

– To moje córki. Starsza to Camellia, młodsza Violet. Siedemnaście i trzynaście lat. A to moi klienci, pan Brown i pan Ackers.

Ackers był niezmiernie przystojny i jeśli bym nie miała na sobie dresów, w połowie wyrwanych włosów i odcisku zębów na ręce, to prawdopodobnie już planowałabym nasz ślub.

Musiało mi wystarczyć planowanie własnego pogrzebu, gdy już umrę ze wstydu.

– Panów bardzo zaciekały przeraźliwe krzyki, a ja chciałbym zaspokoić ich ciekawość, jednak boję się, że przeinaczyłbym fakty. Opowiedzcie same, co się wydarzyło?

Spojrzałam na siostrę, która nerwowo się zaśmiała. Jej twarz zrobiła się cała czerwona, ale podejrzewałam, że w tej chwili wyglądałyśmy identycznie. Mnie też dramatycznie piekły policzki.

– Violet ma przedstawienie w szkole – zaczęłam panicznie. – Gra główną rolę.

– Tak – włączyła się siostra. – Poprosiłam Cami, żeby zrobiła ze mną próbę sceny bójk. Jak nam poszło?

Uśmiechnęłam się szeroko, chcąc oprzeć się o ścianę, aby pokazać, jaka jestem wyluzowana. Ale ku mojemu zaskoczeniu ściana znajdowała się za daleko, więc nieco na nią upadłam.

– Przedstawienie w wakacje? – zapytał z rozbawieniem starszy mężczyzna, czyli pan Brown.



Spojrzałam na tatę, który patrzył na nas z politowaniem. Czulałam potworne zażenowanie i modliłam się, aby pozwolił nam już stąd wyjść.

Ojciec niezbyt często pracował w domu. Prowadził wraz z mamą kancelarię znajdującą się w naszym rodzinnym mieście, więc jeździli tam codziennie. Mając świadomość, że którekolwiek z moich rodziców jest w domu, z pewnością poczekałabym z wojną do jutra.

– To przedstawienie na rozpoczęcie roku – wyjaśniłam. – Violet jest bardzo ambitna i nawet w wakacje myśli o szkole.

– A Camellia jest cudowną siostrą i zawsze mi we wszystkim pomaga – dodała trzynastolatka.

Patrzyłam na nią z pełną świadomością, że z taką grą aktorską mogłaby mieć problem, by dostać chociaż rolę drzewa.

– W przedstawieniu szkolnym można używać takich słów jak „suka”? – zapytał Ackers, nie odrywając ode mnie wzroku.

Chciałam płakać.

– Też pies... – mruknęła siostra. – Tato, mogę już iść do siebie?

– Tak, idź. Camellio, ty zostań jeszcze.

Przewróciłam oczami, ale skinęłam głową. Violet wyszła, a my zostaliśmy w pomieszczeniu we czwórkę. Próbowaliśmy jakoś poprawić włosy, ale były tak skołtunione, że wątpiłam, aby poradziło sobie z nimi cokolwiek innego niż nożyczki.

– Panowie prowadzą biuro architektoniczne w Leeds. Wykładają również na tutejszym uniwersytecie.

Przymknęłam oczy, zastanawiając się, czy może być jeszcze gorzej.

– Tata pokazywał nam twoje rysunki – odezwał się nagle pan Ackers. – Masz talent.

Wzięłam głęboki wdech, a następnie podeszłam nieco bliżej.

– Dziękuję. I bardzo przepraszam, że musieli panowie słuchać mnie i siostry. Jestem w stu procentach winna wszczęcia tej awantury.

– Był chociaż jakiś ważny powód?

Oczywiście, że tak.

– Pojęcie względne – mruknęłam. – Jeszcze raz przepraszam.

– Słyszałam, że planuje pani aplikować na naszą uczelnię. Biorę udział w procesie rekrutacji przy ocenianiu części praktycznej – oznajmił pan Brown, a ja lekko rozchyliłam usta w szoku. – Nasza uczelnia potrzebuje tak utalentowanych studentów. Jeśli tylko pani wyniki z egzaminów końcowych okażą się odpowiednie, to zapewniam, że za rok spotkamy się na uczelni.

Uśmiechnęłam się i skinęłam głową w podziękowaniu. Trudno brać takie słowa poważnie, gdy mówi je mężczyzna, który najwyraźniej został klientem mojego taty. Uprzywilejowani studenci, coś, co ludzie kochają najbardziej.

Na samą myśl odechciało mi się studiowania architektury.

– Bardzo dziękuję. Tato, mogę iść do siebie?

– Tak – zgodził się. – Porozmawiamy wieczorem.

Zmarszczyłam lekko brwi na jego słowa.

– Dopiero wieczorem?

– Tak, za chwilę jadę spotkać się z Shawnem. Obiecałem mu pomoc w jednej sprawie.

Tym razem nieco szerzej otworzyłam oczy, usłyszawszy jego słowa. Gdy zobaczył moją minę, podszedł do mnie, a następnie podprowadził do drzwi.

– Wszystko wyjaśnię ci wieczorem. Nie kłóć się więcej z siostrą – dodał cicho.

– Amm... Okej. Do widzenia, bardzo miło było panów poznać.

Zaskoczona wyszłam z gabinetu, analizując słowa ojca. Shawn Reed to jego przyjaciel jeszcze z czasów studiów. Lecz za sprawą wyprowadzki Reedów za granicę, w ciągu ostatnich lat ich relacja z moimi rodzicami się pogorszyła.

Znowu przylecieli do Anglii, najpewniej odwiedzić swoją rodzinę, a dla mnie oznaczało to jedno.

Po raz kolejny musiałam zrobić wszystko, aby nie dopuścić do spotkania z Olivierem Reedem.

# ROZDZIAŁ 1

## ŚRODKOWY PALEC

Violet była interesującą osobą. Cztery lata młodsza siostra, która regularnie pilnowała, aby moje życie nie stało się zbyt nudne. Codziennie w jakiś sposób podnosiła mi ciśnienie.

Potrafiła wejść do mojego pokoju, gdy miałam gości (co nie zdarzało się często), tylko po to, aby usiąść na krześle i na nas patrzeć. Regularnie mnie prowokowała, aby później zrobić ze mnie złą siostrę w oczach rodziców. Wyjadała moje jedzenie i celowo w sklepie kupowała rzeczy inne niż te, o które prosiłam. Podbierała moje ubrania, a także kosmetyki. Mało kiedy wracały na miejsce, co doprowadzało mnie do szału. Rodzice nie rozumieli powagi sytuacji, twierdzili, że przesadzam. W końcu jaki problem kupić kolejny taki sam różowy top? Taki, że potrzebowałam go na jutro, a wysyłka trwała znacznie dłużej niż dwa dni.

To błahe rzeczy, lecz na dłuższą metę sprawiły, że chciałam zamordować Violet.

Ale to nie zmieniało faktu, że wskoczyłabym za nią w ogień. Zdecydowanie bym to zrobiła, gdyby tylko zaistniała taka konieczność. Ale ta konieczność naprawdę musiałaby być totalną koniecznością.

– Tu chodzi o to, że nawet ja nie chodzę w takich bluzkach na co dzień – mruknęłam, spoglądając na siostrę. – A mam siedemnaście lat. Nie trzynaście.

– Wiem. – Spuściła głowę.

Obie siedziałyśmy na balkonie, gdzie słońce przyjemnie nas ogrzewało. Na niebie malowały się chmury i było dość duszno, co zwiastowało burzę, ale na ten moment pogoda całkiem mi odpowiadała.

Patrzyłam na Violet, która wyglądała na smutną. Jej ciemne włosy zostały związane w luźny kok. Miała na sobie oversizową bluzę i krótkie dresowe spodenki, co bardzo do niej pasowało.

– Co się dzieje, co? – zapytałam łagodnie.

– Nic wielkiego – odburknęła. – Ale kolega ze szkoły śmiał się ze mnie. Bo szliśmy na urodziny Lottie i on napisał na grupie, że mam pamiętać, że to urodziny i że trzeba ubrać się ładnie. Czy ja ubieram się brzydko?

Ubierała się jak ja.

– Oczywiście, że nie – parsknęłam wściekle. – Co to za gnój?

– Taki Nicholas – westchnęła. – Szukałam czegoś, w czym będę wyglądać jak koleżanki, a ta bluzka wydawała się ładna. Ale i tak jej więcej nie chcę, bo później Nico sztydził, że głównianie wyglądałam w różowym.

*Nicholasie jakiś tam, nie chcę być tobą.*

– Poważnie tak powiedział? – Uniosłam brew, a Violet skinęła głową.

Stwierdził, że nie pasuje mi różowy. Bezcelny dzieciak.

Violet to moja młodsza kopia. Nasze włosy miały identyczny kolor, oczy tak samo, może jedynie nasze uśmiechy i generalnie mimika się różniły. Poza tym wyglądałyśmy niesamowicie podobnie.

Więc gówniarz Nicholas zarzucił mi, że ubieram się brzydko i nie pasuje mi różowy.

– Jak ma na nazwisko? – zapytałam poważnie.

– Czemu pytasz? – zdziwiła się.

– Z ciekawości.

– Aha. Dallas.

– Okej.

Nie potrzebowałam wiele czasu, aby znaleźć Nicholasa Dallasa. Dodał na InstaStory filmiki z boiska koszykówki, na którym był ze znajomymi. Szybko znalazłam je na Google Maps. Równie szybko udało mi się znaleźć chętnego na wycieczkę, aby pograć w kosza.

Wyszłam z apartamentowca, a następnie rozejrzałam się w poszukiwaniu samochodu. W końcu dostrzegłam szeroko uśmiechniętego szatyna opierającego się o swojego jeepa i palącego papierosa.

– Camellia Williams – zaczął z szerokim uśmiechem. – Kopę lat.

– Hejka – odparłam, podchodząc do chłopaka. Od razu oplotłam go rękoma w pasie, przytulając się do jego ciała. – Stęskniłam się.

– Ej, bo zaraz się wzruszę. – Zaśmiał się, obejmując mnie. – Też się trochę stęskniłem.

Max pozostawał obecnie jednym z moich najbliższych znajomych, mimo sporej różnicy wieku. Był aż trzy lata starszy, co sprawiało, że przez całe dzieciństwo nie trzymaliśmy się blisko.

Zawsze wydawał mi się tym fajnym synem przyjaciół rodziców i traktował mnie bardzo dobrze. Lubiłam z nim spędzać czas, byłam jednak dla niego tylko dzieckiem. I w końcu jakiś rok temu postanowił zrobić test, czy jestem wystarczająco fajna, aby się z nim przyjaźnić.

Tuż przed północą dostałam od niego wiadomość z informacją, że czeka pod moją kamienicą i jeśli zejdę na dół w piętnaście minut, to zabierze mnie na imprezę. Oczywiście, że zdałam test i zostałam jego przyjaciółką kosztem miesięcznego szlabanu.

Max bardzo się obwiniał i pierwsze dwa tygodnie przesiedział ze mną. Po tym czasie tata uznał, że jest już na tyle zmęczony jego obecnością, że zakończy moją karę wcześniej.

– Jak było na wakacjach? – zapytałam, wsiadając do samochodu.

– Aaa... Szkoda gadać. – Zamknął za mną drzwi, a następnie obszedł auto i zajął miejsce kierowcy. – Chujowo. Ja chciałem chodzić i zwiedzać, a oni tylko siedzieliby na dupie. Ciągłe się kłóciliśmy.

– Jakbyś zabrał mnie, toby tak nie było – zauważyłam.

– Jakby twój stary cię ze mną puścił, tobym cię zabrał. Dobra, dawaj adres tego boiska.

Od razu zaczęłam wpisywać dane w nawigację, a chłopak włączył się do ruchu.

– Jakbyś był mniej problematyczny, to może by mnie puścił. – Zaśmiałam się. – Dzisiaj podobno ma się spotkać z Shawnem. Na długo przylecieli do Leeds?

Ciągle wpisywałam adres, czemu towarzyszyła całkowita cisza. Gdy skończyłam ustawiać GPS, przeniosłam wzrok na przyjaciela. Chłopak zaśmiał się nieco nerwowo, posyłając mi przełotne spojrzenie. Przeczesał palcami nieco przydługawe włosy, a następnie cicho westchnął.

Maksa Reeda znałam od dziecka, co zawdzięczałam temu, że nasi rodzice się przyjaźnili. W całej ekipie z dzieci najstarszy był właśnie Max. Trzy lata później na świecie pojawiłam się ja. A dwa dni po mnie Olivier Reed.

Olivier to najbliższy kuzyn Maksa i mój wieloletni przyjaciel. Teraz sytuacja wyglądała całkiem inaczej. Nasi rodzice nadal się przyjaźnili, ale nawet między nimi kontakt znacznie osłabł, odkąd rodzina Oliviera wyprowadziła się do Hiszpanii.

– No na długo? – zapytałam ponownie.

– Zanim zaczniesz się wkurzać, to wiedz, że dowiedziałem się wczoraj. – Wystawił palec wskazujący.

Zmarszczyłam brwi zdezorientowana.

– Hę?

– Przeprowadzają się na stałe do Anglii – zaczął, na co otworzyłam usta w szoku. – Wujek znalazł tu lepszą pracę i znudziła im się ta Hiszpania. Już rok temu chcieli się przenieść, ale nie robili tego ze względu na Oliviera, a teraz... No wiemy, jak jest.

Poczułam, że w sekundę zrobiło mi się gorąco, czego nie potrafiłam wyjaśnić. Byłam zszokowana i dziwnie wystraszona. Przez chwilę patrzyłam na Maksa, chcąc mieć pewność, że to nie jakiś głupi żart.

Kompletnie nie powinno mnie to ruszać, a jednak z jakiegoś powodu mrugałam gwałtownie. Miałam w głowie wizję spotkania z Olivierem, która dziwnie mnie przerażała, nawet jeśli nie powinna. Aktualnie byliśmy obcymi sobie ludźmi, a ja nim gardziłam.

Ale przecież tak nie było zawsze. Olivier został moim pierwszym przyjacielem i trudno przychodziło traktować taką osobę całkowicie obojętnie, gdy miało się z nią tyle wspomnień.

Nie odzywałam się, bo w sumie nie miałam pomysłu, co powiedzieć. Leeds to duże miasto, ale sama świadomość, że nagle miałby tu znowu zamieszkać, wydała się dziwna.

– Pytał o ciebie – odezwał się znowu Max.

– O co? – Przełknęłam nerwowo ślinę.

– Znaczy... No widziałem się z nimi przed chwilą, bo dopiero dzisiaj przylecieli. I napisałaś do mnie, więc powiedziałem, że zbieram się, bo Cami pyta, czy przyjadę. I Olivier zapytał tylko „Cami, czyli Camellia?”. Wiesz, że ja z nim nie mam jakiegoś super kontaktu, a rodzice też wiele chyba o nas nie gadają, więc najwi-doczniej Oli nie wiedział, że jakoś tam trzymamy się razem. Wydawał się zaskoczony... Nie wiem, kurde, dziwne to wszystko.

Skrzywiłam się na samo wyobrażenie Oliviera.

– Ta... Jeśli będę musiała się z nim spotkać to git, jakoś to przeżyję – mruknęłam. – Pieprzyć go, nieważne. Nie zamierzam mieć z nim nagle kontaktu.

Znowu zaśmiał się w ten sam sposób co wcześniej, więc posłałam mu piorunujące spojrzenie.

Uderzyłam go w ramię, na co od razu krzyknął.

– Co z tobą, kurwa? – Zaśmiał się, zerkając na mnie.

– Nie śmieję się tak.

– Jak?

– Srak. Mów – rozkazałam mu poważnie.

– Nie rób takiej miny.

– Jakiej?

– Srakiej. Olivier kazał przekazać: „Do zobaczenia w szkole”.

Niemal zachłysnęłam się powietrzem na te słowa. Zszokowana patrzyłam na Maksa, a on kątem oka także na mnie spoglądał, chcąc widzieć moją reakcję. Nie odzywałam się, nie mając pojęcia, co w ogóle mogłabym powiedzieć.

Czy ze wszystkich liceów w całym Leeds Olivier Reed naprawdę zdecydował się wybrać właśnie to, do którego uczęszczałam ja? Aby po prostu celowo uprzykrzać mi życie?

Wiedział, że nie chciałam mieć z nim żadnego kontaktu. Nie dopuszczałam do naszych spotkań, a on nie sprawiał wrażenia, jakby mu to przeszkadzało. Nigdy szczególnie nie dążył do tego, abyśmy się zobaczyli.

Więc co mogłoby sprawić, że nagle zechciał pójść do tej szkoły co ja? Wysoki poziom tego liceum nie wydawał się powodem, bo jeszcze niedawno chłopak nie planował iść na jakiekolwiek studia. Wątpiałam, aby to się zmieniło.

Ewidentnie chciał zaburzyć moje spokojne licealne życie.

– Cami... – westchnął w końcu Max. – On jest serio spoko. Może... Kurde no. Ja czuję, że się zraziłaś i w ogóle, i przecież nie musisz być jego przyjaciółką, ale wiesz, jak jest... Pewnie zdarzą



się sytuacji, gdy będziecie musieli się spotkać, więc lepiej nie skaczcie sobie do gardeł. Ignoruj go i tyle.

Oczywiście, że wiedziałam, że ma rację.

Tak, jak opisał Max, zachowałaby się dojrzała osoba, ale ja przecież nawet nie osiągnęłam pełnoletności. Nie mógł tego ode mnie wymagać.

– Tak będzie. Jeśli się spotkamy na jakichś świętach czy coś, to będę miła – oznajmiłam.

Max odetchnął z ulgą, ale po sekundzie przeniósł na mnie wzrok.

– A w szkole? – zapytał, mrużąc oczy.

– W sensie?

– Jak zamierzasz się zachowywać, gdy będziecie razem w szkole?

– Nie będziemy. – Wzruszyłam ramionami. – Olivier nie musi chodzić do mojej szkoły.

– Jak to?

– Jest masa liceów w Leeds, więc postaram się, aby nie chodził do mojego.

– Ale...

– Nie ma „ale”. Nie chcę go widywać. Koniec tematu.

Max nie drażył i po prostu odpuścił. Opowiadał mi o swoich wakacjach, a ja słuchałam go z zainteresowaniem, nie myśląc więcej o Olivierze.

Nie byłam pamiętliwa, żeby przeżywać, że jakiś dzieciak zranił mnie w dzieciństwie. Ale do szkoły nie zamierzałam go wpuścić. Camellia Williams miała dużo do powiedzenia. Była jedną z najlepszych uczennic, przewodniczącą szkoły, ulubienicą nauczycieli i oczywiście wszystkich uczniów. No może nie wszystkich. Ale sporej części. Albo tylko jakiejś tam części. Niewielkiej.

Na pewno miałam dużo do powiedzenia. Chyba.

Moja pozycja zdecydowanie sprawi, że Olivier będzie zmuszony znaleźć inną szkołę. I może minimalnie pomoże fakt, że tata dorzucił się do remontu placówki. Ale tylko minimalnie.

Z tego akurat nie zamierzałam korzystać, ale musiałam coś wymyślić.

– To oni – zauważyłam, gdy wysiedliśmy z samochodu.

Patrzyłam na boisko, przyglądając się gówniarzowi, który obrażał Violet. Z siostrami Williams się nie zadziera.

– Okej. Więc co robimy? – zapytał, znowu mrużąc oczy.

– Nie wiem.

– Nie wiesz? – zdziwił się Max. Spojrzał na mnie, unosząc brwi. – To po co my tu przyjechaliśmy?

– Bo tak mnie zagadałeś o tym Olivierze, że nic nie wymyśliłam – mruknęłam. – Dobra, podejźmy do niego i mu wygarniemy. To gówniarz, więc wystraszy się na sam nasz widok.

– Nie wiem, czy wyglądamy groźnie. – Skrzywił się. – Ale okej, to co mam mówić?

– Nie wiem, coś takiego, żeby poszło mu w pięty. Improvizujemy. Ty mówisz. Po prostu bądź pewny siebie. Jesteś facetem, to pewnie ciebie potraktują poważniej.

– Eee... Okej, będę. Dam radę. Max Reed jest królem, oczywiście, że dam radę.

Pewnym krokiem ruszyłam na boisko. Szłam przed siebie, patrząc groźnie na nastolatków. Z każdym naszym krokiem coraz bardziej się nami interesowali, aż w końcu przestali grać. Jakiś blondyn trzymał piłkę w dłoniach, a inni tylko stali i przyglądali się naszej dwójce.

Zatrzymałam się przed szatynem, który patrzył na mnie z zaciekawieniem. Po chwili otworzył szerzej oczy, najpewniej mnie rozpoznając.

– Eee... Hej? – zaczął zdziwiony.

– Poznajesz mnie? – Uniosłam brew, walcząc ze sobą, aby wyglądać pewnie.

– Jesteś siostrą Violet. Cami, tak?

– Dla ciebie Camellia – wtrącił Max szorstkim głosem. – Chcielibyśmy zamienić z tobą kilka słów.

Trzynastolatek pokiwał głową. Odeszłam na bok, a za mną ruszyła dwójka chłopaków. Zostaliśmy w trójkę i tu skończył się mój plan. Skrzyżowałam wojowniczo ręce na piersi, a następnie skinęłam głową do Maksa, sugerując mu, że ma zacząć.

– No to ten... Kolega Violet, tak? – zapytał.

– Tak. – Chłopiec przytaknął. – Chodzimy razem do klasy. Coś się stało?

Nie odzywałam się, bo dalej nie miałam planu. Za to w mojej głowie pojawiła się wizja wściekłej siostry, gdy dowie się o naszym spotkaniu. Po co ja to w ogóle robiłam?

– Co sądzisz o Violet? – zapytał go Max.

Nicholas wydawał się niesamowicie zdezorientowany. Przechesał palcami swoje przepocone włosy i na chwilę spojrział na kolegów. Wydawało mi się, że jego policzki się zaróżowiły, co nieco mnie zaintrygowało.

– Lubię ją... Jest mądra, fajna...

– A co myślisz o jej wyglądzie? – wtrąciłam się w końcu.

– No... Jest bardzo ładna, tak – mówił, jeszcze bardziej się czerwieniąc.

– Albo kłamiesz, albo jesteś skończonym dupkiem – stwierdził Reed. – Więc może powiesz nam... Kłamiesz czy jesteś dupkiem?

Nastolatek otworzył szerzej oczy i panicznie pokręcił głową.

– Nie wiem, o czym mówisz. Kim ty w ogóle jesteś?

– Twoim największym koszmarem.

Spojrzałam z politowaniem na Maksa, który robił wszystko, aby wyglądać groźnie. Miał jednak na sobie koszulkę z Myszka Miki, co sprawiało, że prezentował się komicznie.

– Podoba ci się moja siostra? – zapytałam, patrząc na chłopaka.

Uśmiechnęłam się pod nosem, gdy zawstydzony spuścił wzrok i nerwowo pokręcił głową.

– Spokojnie, to pozostanie naszym sekretem. Tak samo jak całe to spotkanie, prawda? – rzuciłam.

– Tak, tak, oczywiście – mruknął zestresowany.

– Max – zaczęłam, patrząc na przyjaciela. – Gdybym ci się podobala, to w jaki sposób starałbyś mi się to okazać?

Chłopak uśmiechnął się szerzej i zarzucił rękę na moje ramiona.

– Powiedziałbym ci, że wyglądasz pięknie, że kocham twój styl ubierania.

Szło nam tragicznie. Nie powinno nas tu być.

– A myślisz, że pasuje do mnie różowy kolor? – drażyłam z ciekawiona.

– W każdym kolorze wyglądasz niesamowicie.

Chłopiec otworzył szerzej usta i chyba teraz dotarł do niego powód tej rozmowy. Wydawał się spanikowany.

– Ja żartowałem. Nie miałem tego na myśli – zapewniał pośpiesznie. – Przepraszam, naprawdę. Nie uważam tak. Violet wyglądała pięknie i pasuje jej różowy. Bardzo. Przepraszam.

Zmarszczyłam brwi, po czym zaśmiałam się ironicznie. W głębi duszy było mi żal tego chłopca i czułam, że traktuję go zbyt ostro.

– Kogo przepraszasz? Mnie? Naprawdę myślisz, że to mnie powinieneś przepraszac?

Violet mnie zabije.

– Nie, nie, ale... Czy Violet naprawdę było przez to przykro? – Wydawał się zmartwiony. – Bo ja nie chciałem... To miał być żart i nie chciałem, żeby myślała, że to serio.

Zrobiło mi się go nawet trochę żal.

– Żarty powinny bawić obie strony. Ją średnio bawiły – zauważyłam. – Jeśli ją lubisz, to po prostu nie rób tego więcej. To taka rada ode mnie.

– Nie będę, słowo.

Uśmiechnęłam się do niego, a następnie spojrzałam na Maksa.

– To chyba na nas pora, nie?

– Mieliliśmy grać w kosza – zauważył. – Tak mi napisałaś. Nastawiłem się.

Uniosłam brew, nie dowierając jego słowom.

– Czy wyglądam ci na osobę, która gra w kosza?

– Totalnie nie, dlatego pragnę tej gry jeszcze bardziej. Wymiękasz, Williams?

Przyglądałam się Maksowi, myśląc nad jego propozycją. Następnie spojrzałam na kosz i na chłopców. Wciąż czekali na wznowienie rozgrywki.

Nie byłam mistrzem sportu. Nie trenowałam niczego poza zapasami, a te odbywały się średnio raz w tygodniu. Treningi przeprowadzałam w domu wraz z Violet i zawsze stanowiły następstwo jej bezczelnego zachowania.

– Dobra, gramy – zgodziłam się.

Koszykówka okazała się niesamowicie ekscytująca. Nigdy nie uważałam się za fankę tego sportu, jednak fakt, że ogrywali mnie trzynastolatki, sprawiał, że dawałam z siebie wszystko. Biegałam jak szalona, wrywałam im piłkę, rzucałam do kosza.

Max także się wczuł i tworzyliśmy cudowny team z Nicholasem i jakimś innym gnojkiem. Większość trafień zawdzięczaliśmy jednak Reedowi mającemu imponujący wzrost, dzięki czemu z łatwością trafiał do kosza.

– Cami! Odbierz mu piłkę! – krzyknął Max.

Popchnęłam barkiem blondyna, na co krzyknął, że tak nie wolno. Chwyciłam piłkę i zaczęłam mu ją wrywać z rąk, ale okazał się silniejszy.

– Przestań! Tak nie wolno!

– Wolno! – wrzasnęłam, w końcu wrywając mu piłkę.

Ruszyłam w stronę naszego kosza, po czym wykonałam podanie do Nicholasasa.

– Kroki! – krzyknął inny dzieciak.

– Nieprawda! – odparłam.

Nicholas oddał rzut do kosza, ale nie trafił. Piłka zaczęła spadać i w tym samym czasie rzuciłam się na nią ja oraz blondyn z przeciwnej drużyny. Szybciej dosięgnęłam piłki, jednak ta uderzyła mnie w palec z gigantyczną siłą.

– Aua! – jęknęłam, łapiąc obiekt pożądania. – Zostaw mnie! – krzyknęłam do chłopca, który próbował odebrać piłkę.

– Ty mi wyrwałeś, to ja mogę tobie!

Znowu lekko go pchnęłam bokiem, a następnie rzuciłam do kosza. Z uśmiechem patrzyłam, jak pomarańczowa piłka pięknie wpada przez obręcz.

Wszyscy wiwatowali, a ja spojrzałam na swoją dłoń. Bolał mnie palec. Spróbowałam go zgiąć, ale nie udało mi się tego zrobić. Ciekawe.

– Dobra, gramy dalej!

Nie byłam przecież mięczakiem, aby rezygnować z szansy na wygraną przez ból palca. Kontynuowałam grę, dając z siebie wszystko. Adrenalina sprawiała, że nie pamiętałam o urazie, dopóki piłka nie wpadała w moje ręce. Nie zamierzałam jednak odpuścić.

Wygraliśmy, gówniarze posądzali mnie o oszustwo, ale ostatecznie podali nam ręce, przyznając nam wygraną.

Ruszyłam z przyjacielem do samochodu, patrząc na swoją dłoń. Środkowy palec spuchł i nie wyglądał najlepiej.

– Ej, Max – zaczęłam, próbując zacisnąć pięść.

– No?

– Palec mnie boli – oświadczyłam.

– Co?

Chłopak się zatrzymał, a następnie obrócił do mnie. Chwytał moją dłoń, przyglądając się jej. Spojrzałam na jego twarz i dostrzegłam, że lekko rozchylił usta, zaskoczony. Ostrożnie dotknął mojego palca.

– Piłka cię uderzyła? – zapytał zmartwiony.

– No. Nie mogę go zgiąć – mruknęłam.

– Cholera.

*Cholera.*

Przez chwilę oglądał bolące miejsce, zastanawiając się, co zrobić.

– Nie wiem, może zadzwońmy do Charliego, co? On ogarnia takie rzeczy, nie?

Skrzywiłam się, nie mając ochoty tego robić. Bałam się, że naprawdę coś sobie zrobiłam, i nie wyobrażałam sobie opcji noszenia gipsu. Nie, gdy chodziłam na lekcje rysunku, za chwilę miał się rozpocząć rok szkolny i na dodatek jutro miałam imprezę.

– Nie, pewnie zaraz przejdzie – stwierdziłam, ruszając do samochodu.

– Nie wygląda – westchnął, wyjmując telefon. – Dzwonię do Charliego.

– Jak chcesz.

Charlie był przyjacielem naszych rodziców, z którym trzymali się całkiem blisko. Poznali się na studiach, gdzie Charlie Valentine studiował medycynę wraz z bratem mojej mamy – Alexandrem. Wujek przeprowadził się do Manchesteru, natomiast drugi z nich został w Leeds, gdzie robił za naszego lekarza. Pracował jako chirurg ogólny, a także transplantolog. Miał jednak wiedzę z prawie każdej specjalizacji medycznej, stąd zawsze wszystko konsultowaliśmy z nim.

Charlie z reguły leczył nasze przeziębienia i złamane kości. Ja jednak nie korzystałam wiele razy z jego pomocy, w odróżnieniu od Maksa. Ten potrafił osobiście pojechać do jego domu w środku nocy z rozwalonym łukiem brwiowym i zapytać, co teraz.

– Siema, Max. Jestem w szpitalu na dyżurze. Coś ważnego? – usłyszałam głos mężczyzny.

Oparłam się o samochód, przewracając oczami. Ciągłe bolał mnie palec, ale nie wydawało się to jakies niesamowicie intensywne. Dużo bardziej zabolalo mnie wczoraj ugryzienie przez Violet.

– No właśnie problem jest. Cami uderzyła się w palec i ją boli – wyjaśnił, stając obok mnie.

Spojrzałam na ekran, aby dostrzec mile wyglądającego mężczyznę. Teraz wydawał się zmartwiony. Pomachałam mu, ale od razu syknęłam z bólu na ten gwałtowny ruch.

– O co się uderzyłaś? – zapytał.

– No bo gra...

– Wsiadałam do auta – przerwałam Maksowi – i przytrzasnęłam palec drzwiami. Chyba jest spuchnięty i mocno boli.

– Cholera, pokażcie go.

Przyjaciel posłał mi zdezorientowane spojrzenie, ale nic nie powiedział, a jedynie przełączył kamerkę na tylną. Dokładnie pokazaliśmy, co mi jest, a Charlie stwierdził, że musimy przyjechać do szpitala.

Nie zgadzałam się z tym, ale oczywiście Max był niesamowicie uparty i nie dało się go przekonać, że nic mi nie jest.

Pieprzony Nicholas Dallas. Ten dzieciak ponosił stuprocentową odpowiedzialność za to, co sobie zrobiłam. Nie dość, że rozmowa wypadła dramatycznie żenująco, to jeszcze skończyłam z urazem. Trudno wyobrazić sobie gorszy scenariusz.

– Czemu nie powiedziałaś, że graliśmy w kosza? – zapytał Max, gdy już zmierzaliśmy w kierunku szpitala.

– Bo by ich to zdziwiło, zaczęliby drążyć i jeszcze Violet by się dowiedziała. Ta gówniara zrobiłaby mi piekło z życia. Więc jak coś, to przytrzasnęłam drzwiami, dobra?

– No dobra.

Dojechaliśmy do szpitala, gdzie Max wypełniał dokumenty, bo ja nie byłam w stanie sama tego zrobić. Teraz już chciało mi się płakać, bo naprawdę zaczęłam się bać, że mój palec uniemożliwi mi normalne funkcjonowanie.

– Twoi rodzice znowu zaczną mnie obwiniać – mruknął niezadowolony Reed.

– Mama cię lubi – zauważyłam.

– Tak, a twój stary najchętniej rozjełałby mi łeb.

Uśmiechnęłam się pod nosem, ale nie zaprzeczyłam. Tata od zawsze nie lubił Maksa, a on jego wprost przeciwnie. Był dzieckiem prześladowującym mojego ojca i nie opuszczał go na żadnej imprezie naszych rodziców.



W poczekalni znajdowała się masa osób i obawiałam się, że przyjdzie nam tu długo czekać.

– Dwójka moich ulubieńców – usłyszałam głos Charliego, więc przeniosłam wzrok na mężczyznę wychodzącego zza szklanych drzwi. – Max, gdy ci mówiłem, że przy kolejnej wizycie dostaniesz kartę stałego klienta, nie miałem na myśli tego, abyś łamał Camellię.

Zaśmiałam się, a następnie wstałam, spoglądając na lekarza. Weszło się uśmiechał, gdy podszedł i mnie przytulił. Objęłam go, uważając na rękę.

– Nic jej nie zrobiłem. Sama sobie to zrobiła – odburknął niezadowolony chłopak.

– Chodź, Cami.

Charlie nie uwierzył w wersję z drzwiami, więc wyjawiałam mu prawdę, a on obiecał jej nikomu nie zdradzić. Wysłał mnie na prześwietlenie, a później dostałam bolesne znieczulenie miejscowe, aby mógł nastawić wybity palec.

Patrzyłam na to, krzywiąc się, jednak ostatecznie przeżyłam ból, bo dzięki znieczuleniu nie okazał się bardzo intensywny. Chciało mi się płakać, ale głównie na myśl o konsekwencjach.

– I co teraz? – zapytałam załamana.

– Hmm... Jesteś praworęczna?

– No... – mruknęłam.

– No to słabo. – Wzruszył ramionami. – Nie no, szybko ci się to zagoi. Na dwa tygodnie odpuść sobie lekcje rysunku, a w szkole po prostu nie pisz. Za dwa tygodnie się spotkamy, to zobaczę, jak to wygląda, okej?

Westchnęłam, ale pokiwałam głową.

– Okej, dzie...

– Camellia! – rozległ się znajomy głos.

Obróciłam się, aby spojrzeć na kobietę, która weszła do gabinetu.

– Co się stało?!

Uniosłam brew, patrząc na mamę. Miała na sobie klasyczną sukienkę, a do tego sportowe buty i bluzę. Rosanna Williams

nie przepadała za eleganckim ubiorem, ale tak się składało, że jako prawniczkę obowiązywał ją określony dress code. Tradycją mamy stało się to, że w chwili, gdy po pracy wsiadała do samochodu, zrzucała ze stóp szpilki i zakładała wygodne buty. Teraz do tego dorzuciła bluzę należącą prawdopodobnie do taty, bo była sporo za duża.

– Co ty tu robisz? – zapytałam zdziwiona.

– Naya mi powiedziała! Czemu nie zadzwoniłaś?!

Spojrzałam na Charliego, a on jedynie zaśmiał się nerwowo, widząc moją minę. Naya była jego żoną i pracowała w kancelarii moich rodziców, więc oczywiście, że jeśli powiedział jej, to ona w pierwszej kolejności pobiegła do mojej matki.

– Wyluzuj – zaczął mężczyzna, wstając. – Nic jej nie jest, przytrzasnęła palec drzwiami. Chwilę ponosi gips i będzie git – wyjaśnił. – Bez stresu, kwiatuszku.

– Ale to nic poważnego? – dociekała, zakładając za ucho blond włosy.

– Nie.

– Boże. – Odetchnęła, przykładając dłoń do piersi. – Naya mi powiedziała, że Cami jedzie do szpitala, bo miała wypadek samochodowy.

Patrzyłam z politowaniem na Charliego, który uniósł brew, zaskoczony.

– Nie miała jak coś – odparł z rozbawieniem. – Serio, nic poważnego. Jak tam w ogóle, widziałaś się już z Reedami? Ja chyba po dyżurze skoczę do nich się przywitać. Zajebicie, że wrócili do Anglii, nie? A ty, Cami, wstawaj, założę ci gips.

Przewróciłam oczami, gdy tylko usłyszałam „Reed”. Lubiłam to nazwisko, ale tylko wtedy, gdy ludzie wymawiali je, mając na myśli Maksa Reeda.

Podniosłam się z miejsca, po czym ruszyłam do stanowiska, gdzie Charlie zaczął przygotowywać rzeczy do założenia opatrunku.

Czułam na sobie wzrok mamy, która wyglądała na nieco niepewną. Pewnie była przekonana, że jeszcze nie wiem o powrocie Oliviera. Był to drażliwy temat w naszym domu. W dzieciństwie bardzo przeżywałam zachowanie tego rudowłosego chłopaka.

– Wiem od Maksa – powiedziałam, posyłając jej ironiczny uśmiech. – Dzięki, że mi powiedzieliście.

– Sami dowiedzieliśmy się wczoraj – usprawiedliwiła się od razu. – Pojedziemy do nich na chwilę, żeby się przywitać, dobra?

– Zawijam kiecę i lecę. – Skrzywiłam się, wyciągając rękę do Charliego. – Wrócę z Maksem, a z nimi przywitam się kiedy indziej. Jestem teraz zmęczona.

– Nie wymyślaj, Cami. Pojedziemy na chwilę, tata też tam jest. Przywitamy się, posiedzimy pięć minut i tyle. Nie będziesz unikać Oliviera całe życie. Poza tym zapisuje się do twojej szkoły, więc możesz mu trochę o niej poopowiadać.

Parsknęłam śmiechem na jej słowa. Spojrzałam na Charliego, aby dostrzec jego rozbawione spojrzenie. Nabijał się ze mnie, zdecydowanie.

– Dlaczego niby ma iść do mojej szkoły?

– Bo to nie takie łatwe znaleźć nową szkołę kilka dni przed rozpoczęciem roku. Powiedziałam, że pomożemy – wyjaśniła, a ja otworzyłam szerzej oczy. – Dobra, nie przesadzaj i nie rób takich min. Nie jesteś już dzieckiem, więc po prostu zaciśnij zęby i bądź miła dla Oliviera. Dużo ostatnio przeszedł.

Zacisnęłam usta, decydując, że nie odezwę się już ani słowem. Posłałam jej tylko piorunujące spojrzenie, na co w odpowiedzi otrzymałam uroczy uśmiech.

– To ty dalej nie pogodziłaś się z tym Olivierem? – zainteresował się Valentine.

Zaczął nakładać mi jakieś mokre płaty na palec, a ja krzywiłam się z bólu.

– Nie jestem z nim pokłócona, po prostu nie mieliśmy okazji porozmawiać – powiedziałam poważnie.

– Przez pięć lat? – Zaśmiał się.

– Pysk.

– Camellia! – krzyknęła mama, podczas gdy mężczyzna parsknął jeszcze głośniejszym śmiechem. – Ty normalna jesteś?! Nie możesz tak mówić do ludzi!

– Ciekawe, po kim to ma. – Charlie posłał jej rozbawione spojrzenie.

– Dobra, zamknij mo... Dobra, nieważne już. Masz tak więcej nie mówić.

Mama była na mnie na tyle zła, że nie dała mi wyboru, czy chcę jechać do Reedów. Max stwierdził, że nie może przegapić naszej konfrontacji, i postanowił udać się tam z nami.

Całą drogę obmyślałam scenariusz tego spotkania. Nie widziałam Oliviera wiele lat, a nagle tak po prostu mieliśmy się spotkać? Miałam go przytulić na powitanie? Podać mu mój gips? Posłać uśmiech? Popłakać się?